Nr. 14. 1891 r. **Wydawnictwa Rok XIV.**

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 10. Maja 1891 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* najczęściej *illustrowane* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu, oraz osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***



Traktacik między małżonkami.

— E, mój drogi, romanse co innego, a miłość co innego...
— Romans, żonko kochana, to konfitura w miłości...
— Cóż znowu!... Pieszczoty, pocałunek, to są konfitury w miłości, a nie romans, który jest pewną odmianą sercowych afektów... Zestarzałeś się, zapomniałeś o tem...
— Ktoby tam w małżeństwie myślał o konfiturach...

Do pp. prenumeratorów w Ameryce.

Pp. prenumeratorom w Ameryce zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę, że ogromnie uciążliwem jest dla administracji, przeprowadzać osobną korespondencję o zaległą prenumeratę zwłaszcza, gdy się już raz o nią rachunek na karcie korespondencyjnej przesłało. Polskie pisma w Ameryce bez ceremonji po nazwisku i imieniu drukiem wzywają abonentów o uiszczenie zaległej prenumeraty — czy i my mamy tak po amerykańsku postępować? A jednak, chyba ostatecznie trzeba będzie użyć tego sposobu... Pragniemy, jednak, uniknąć tej ostateczności prosząc tych, którzy zalegają w prenumeracie i tych, którzy prosili, aby im pismo nasze przesełać, a później odeślą pieniądze, aby niezwłocznie odesłali przypadającą należytość przekazem pocztowym, lub w liście rekomendowanym papierowymi dolarami do administracji **„Gońca i Iskry" we Lwowie.**

Od ręki.

== Kronika żałobna.

W dniu 9. maja zmarł w Krakowie, ksiądz biskup Adam Krasiński, przeżywszy lat 81. W r. 1884, gdy zmarły ks. biskup Krasiński, uwolniony z wygnania w Wiatce, po odbyciu podróży do Rzymu, osiadł stale w Krakowie, zamieściliśmy jego portret w piśmie naszem — dziś w obec świeżo otwartej mogiły, dostojnika kościoła katolickiego w Polsce, podajemy następujący, treściwy życiorys:

Ksiądz biskup Adam Krasiński urodził się 24. grudnia 1810 r. z ojca Stefana, starosty nowomiejskiego i matki Agnieszki z Wisniewskich, we wsi Wełniczach, na Wołyniu. W 17. roku życia, ukończył gimnazjum w Międzyrzeczu Koreckim i wstąpił natychmiast do Pijarów w Lubieszowie, powiecie pińskim. Po roku nowicjatu, był już nauczycielem w szkołach tamtejszych i przez lat siedm, aż do skasowania gimnazjum lubieszowskiego, wykładał język polski i łaciński. W kilkanaście miesięcy później, wstąpił na wydział filozoficzny w wileńskiej akademji duchownej. Po ukończeniu takowej, przez dwa lata przebywał w Petersburgu, jako nauczyciel w szkole siestrzeńcewiczowskiej, poczem, przez biskupa wileńskiego Kłagiewicza, został powołany na kaznodzieję katedralnego. Na tem stanowisku, przebył cztery lata. W 1840 roku po ścisłym egzaminie i napisaniu dwóch rozpraw otrzymał w akademji wileńskiej stopień magistra św. teologji, zatwierdzony przez kolegjum duchowne w Petersburgu. Ponieważ profesji u ks. Pijarów nie uczynił, mógł więc objąć probostwo w Giedrojciach, na którem pozostawał lat jedenaście.

W 1853 roku mianowano go kanonikiem katedralnym wileńskim. Wkrótce został powołany na asesora Kolegjum rzymsko-katolickiego w Petersburgu i obowiązek ten spełniał przez lat sześć.

W tymże czasie, napisał jeszcze dwie rozprawy, a po zdaniu egzaminu piśmiennego przyznano mu stopień doktora św. Teologji.

Mając lat 59, został konsekrowany na biskupa wileńskiego, lecz swoją djecezją rządził zaledwie lat cztery, bo już w połowie 1863 roku wysłano go drogą administracyjną do Wiatki, gdzie lat 20 rzremieszkiwał słodząc sobie wygnanie pracą naukową.

Zmarły biskup odznaczał się nieugiętym charakterem w spełnianiu swoich obowiązków i czystym nieskalanym patrjotyzmem. W Wiatce, miał za towarzysza tylko swego kapelana. Udzielał się mało, lecz słodyczą obejścia, bezgranicznem miłosierdziem, dzieleniem się ostatkiem z biednymi, pozyzkał szacunek wśród rosjan, którzy go uważali za istotę wyższą.

W 1883 r. pozwolono mu opuścić miejsce wygnania, zkąd udał się do Rzymu. Tam go zamianowano członkiem akademji Arkadów, pod imieniem Parmenidesa Focejskiego. Złożył tytuł biskupa wileńskiego i otrzymał od ojca św. inny — biskupa Hesebońskiego, *in partibus infidelium.*

Po powrocie z Rzymu, osiedlił się w Krakowie i tutaj dokończył życie dnia 9. maja b. r.

Pisał wiele, a wszystkie prace są bardzo cenne. Był członkiem zwyczajnym krakowskiej akademji umiejętności.

Z ważniejszych dzieł, zasługują na wyszczególnienie:

Przekład starosławiańskiego poematu o pułku Igora.

Prawo kanoniczne.

Słownik synonimów polskich.

Gramatyka polska, która się doczekała ośmiu wydań.

Aforyzmy dwuwierszowe.

== Przekleństwo mongolskie.

Pewien podróżnik angielski podsłuchał u mongołów następujące dosadne przekleństwo: „Pragnąłbym, aby ci djabeł wlazł z nożem do brzucha, obkrajał ci tłuszcz z wnętrzności i zrobił z niego świece, by ci świeciły na wieczne potępienie.

== Czego nie można widzieć?...

Doktora, któryby leczył sam siebie.

Aktora, któryby nie uważał się za wielki talent.

Poetę, któryby nie zachwycał się swoimi wierszami.

Autora, któryby nie lubiał czytać wszędzie i każdemu swoich utworów.

Dziennikarza, któryby nie był przekonany, iż dziennik jego jest najlepszy.

Księgarza, któryby nie narzucał swoich wydań.

Człowieka, któryby bezustannie mówił prawdę.

Matkę, któraby nie zachwycała się swojemi dziećmi.

Pannę, któraby nie chciała wyjść za mąż.

Rolnika, któryby nie skarżył się na złe czasy.

Kupca, któryby nie cenił za drogo swego towaru.

Służbę, któraby była zadowolona ze swoich państwa.

Dorożkarza, któryby nie prosił na piwo.

Zegarka, któryby zawsze chodził regularnie.

Nogi, na których nie byłoby nagniotków.

== O rzeczach anielskich.

Słówko o „rzeczach anielskich" — o miłości. Prof. Hermann Foll, bawiąc w Nicei i wglądając pilnie w oczy wszystkim czułym parom, przejeżdżającym tamtędy w podróży swej poślubnej, przyszedł do wniosku, że małżonkowie, nietylko po długiem ze sobą pożyciu, jak to się pospolicie mniema, ale już przed ślubem są często do siebie podobni. Rezultat jego obliczeń statystycznych jest istotnie zdumiewający i świadczy, że nie na mocy prawa kontrastu, ale wskutek wzajemnego podobieństwa kojarzą się pary. *Similia similibus* — powiedziałby przeciwnik alleopatji. Czyżby miłość dzisiejsza była także homeopatyczną?

== Nowość w teatrach.

We wszystkich nowojorskich teatrach, w budce suflera ustawione telefoniczny aparat, który łączy suflera z garderobami artystów i artystek, z mechanikami, z reżyserem itp. Ta nowość, jak zapewniają gazety amerykańskie, daje możność zmniejszenia liczby pracowników, podczas przedstawienia. Ten teatralny telefon, o tyle się różni od zwyczajnego, że można mówić szeptem za pomocą niego.

== W sądzie.

— Masz zaledwie dopiero ośm lat — mówi prezydujący sądu do malca, stojącego przed nim, a już cię schwytano, jako złodzieja. Nie masz rodziców, nikt się tobą nie opiekuje?

— Owszem, mam ojca, ale, właśnie, zachorował i muszę go zastępować...

== Łatwy sposób dyzlokacji wojsk.

W pewnem miasteczku w Galicji, zamieszkałem pzzeważnie przez żydów, stał pułk huzarów, posiadających czerwone pantalony. Po pewnym przeciągu czasu pułk ten przemaszerował do innej miejscowości, a przybył do miasteczka pułk huzarów w niebieskich pantalonach. W miasteczku, wśród żydów, ta zmiana wywołała pewnego rodzaju niezadowolnienie, głównie z tego powodu, że niepotrzebna była fatyga i koszta.

— Po co było tracić tyle pieniędzy — rozprawiali żydzi, na translokację żołnierzy i koni — daleko taniej by to kosztowało, ztąd wysłać czerwone spodnie, a ztamtąd przysłać niebieskie i kazać się poprostu przebrać huzarom

---

== Niezwykła zmyślność psa.

Weterynarz R. z Dorpatu opowiada następujący fakt:

Wezwano mnie raz do pewnej pani, abym opatrzył psa, który nogę złamał. Ponieważ kuracja musiała być długa i niepewna, właścicielka chciała kazać zastrzelić psa. Pies mi się podobał, więc go wziąłem do siebie i wyleczyłem, a potem, ponieważ to był pies do polowania, podarowałem go jednemu z moich przyjaciół, myśliwemu. Pies, gdy mnie spotkał, zawsze się ogromnie radował, skakał na mnie, a często przychodził do mego domu — widocznem było, że żywi dla mnie wdzięczność. Razu pewnego, w lecie, gdym siedział w ogrodzie, przed swoim domem, patrzę, mój pies odpycha łapą furtkę, biegnie do mnie, a za nim na trzech łapach, kulejąc, podąża jakiś drugi pies ze złamaną nogą. Przybiegłszy mi do kolan, zaczął się łasić, skomleć i oglądać się na swego chorego towarzysza. Naturalnie, wiedziałem o co chodzi i drugiego psa także wyleczyłem.

Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

Waltera Besant.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 13).

Flavia już czekała na siostrę, zapinając ostatnie guziczki. W świątecznej sukni wyglądała sztywno i zimno; Laurenty porównywał ją z siostrą.

— Chodz, Kasiu — zawołał, przebiegając ulicę Sempronjusz.

Dziewczyna nie ruszyła się z miejsca.

— Czy jeszcze się złościsz? piękny poranek niedzielny rozpoczęty kłótnią? Flavia ci nic nie zrobiła. Ona niewinna.

— Czy do św. Leonarda idziesz, Flavio? — zapytał Laurenty.

— Nie, ojciec tylko tam chodzi dla ciotki Kornelji, my bywamy w kościele Zbawiciela. Chodź, Kasiu, już poźno.

— Nie zatrzymuję cię — krótko odparła Kassandra.

— Daj jej pokój, Flavio — rzekł półgłosem nowy przyjaciel, — dogonimy was razem.

— Wstąpię po Alteę.

— Miss Indagine pójdzie z panią?

— Naturalnie. Spotkamy się więc w kościele.

Dzwony umilkły, uroczysta cisza zapanowała na opuszczonej przez wszystkich prawie mieszkańców ulicy. Pobożni znajdowali się o tej godzinie w przepełnionych niemi świątyniach.

Na ławce, nad Tamizą, siedzieli Kasia i Laurenty.

— Cóż to, Kasiu, gniewasz się z siostrą? — zapytał.

— To moja wina, wiem o tem — odparła szybko. — Byłam złą, i cóż na to poradzę? Nie chciałam jej tego powiedzieć,

wcale tak nie myślałam, nie wiedziałam sama co mówię. Tak jestem nieszczęśliwa!

— Posłuchaj, Kasiu, obiecałaś mi wczoraj powierzyć swoje zmartwienie, zrób to zaraz, a odzyskasz spokój i nie będziesz się kłóciła z rodzeństwem. Flawia z pewnością nic nie zawiniła, Sempronjusz ma słuszność.

Dziewczę milczało.

— Czy nie lepiej mieć powiernika, niż wszystkich w domu dręczyć swoim złym humorem?

Milczenie.

— No, Kasiu, może coś poradzimy. Śmiało Nie patrzę na ciebie.

Żadnej odpowiedzi.

— Jeżeli nie chcesz, to chodźmy już do kościoła, choć wątpię, czy w takiem usposobieniu — jak ci się zdaje, Kasiu?

Podniosła się na wzmiankę o kościele, potem usiadła znowu. Płakała.

— Śliczny dzień — rzekł, patrząc na rzekę. — Zostańmy tu lepiej i opowiesz mi swoje zmartwienie. W całym Londynie nie znaleźlibyśmy lepszego miejsca do rozmowy. Nikt nam tu nie przeszkodzi, ławka wygodna, ciepło, przed nami rzeka i niezmierzony horyzont.

Kasia płakała cicho, chusteczką zasłoniwszy oczy.

— Nie wiem doprawdy, dlaczego wolę noc księżycową od najpiękniejszego poranku — zaczął znów, jakby do siebie, nie zdając się zwracać uwagi na łkania swej towarzyszki. — Podzielasz, Kasiu, to upodobanie, nieprawdaż? Pomyślałem to sobie wczoraj, zastawszy cię tutaj samą, przypatrującą się srebrnej jego tarczy.

Kasia nic nie mówiła, ale obtarła oczy.

— Czy tylko widziałaś ją, Kasiu, biedne dziecko moje? przez łzy patrzeć trudno. Przyrzekłaś mi jednak, że dzisiaj powiesz mi całą prawdę. Czyż nie jestem twoim przyjacielem, bratem? Czy myślisz, że nie widziałam, jak przez cały tydzień byłaś smutną, choć udawałaś, że się uśmiechasz, kiedy patrzyłem na ciebie?

— Myślałam, że patrzysz tylko na Alteę — rzekła z prostotą.

— Dlaczego tak myślałaś? — zawołał, rumieniąc się gwałtownie.

— Zawsze z nią jesteś, chodzicie razem po mieście, wieczory przepędzasz u nich, patrzysz zawsze w tę stronę, gdzie ona...

— Dosyć, Kasiu, dosyć.

— I cóż to dziwnego.

— Jakto co dziwnego?

— Nie ma na świecie drugiej takiej, jak Altea.

— To prawda — rzekł szczerze. — Przekonałem się o tem niedawno. Widzisz, Kasiu, powierzam ci otwarcie swoją tajemnicę, dajże mi w zamian twoją.

— Moją? O! to nie warto mówić.

— Czy Flavia wie o tem?

— Nie.

— Ani Altea?

— O, nie, Altei... powiedziałam nieprawdę.

— Więc powiedz mi to samo, co powiedziałaś Altei, a ja domyślę się prawdy.

— Nie mogę, nie mogę! — zawołała znowu, wybuchając płaczem. — Ach, Boże, jak jestem nieszczęśliwa! Chciałabym umrzeć. Nie myślałam nigdy, żeby można być nieszczęśliwą. I nikt, nikt mi pomódz nie może, ani ty nawet, choć jesteś tak dobry.

— Spróbuj.

— Nie, nie. Nie mogę.

— Więc będę musiał zgadywać. Posłuchaj, Kasiu, opowiem jedno zdarzenie. Była sobie piękna dziewczyna, podobna do ciebie. Nie gniewaj się, nie jesteś przecie brzydką. Była więc ładna dziewczyna i mieszkała w starym, poważnym domu na brzegu wielkiej rzeki. Należała do zacnej i szanowanej rodziny, lecz żyła zdala od świata i niewielu miała przyjaciół. Ojciec jej był adwokatem.

— Ojciec jest dependentem — poprawiła Kasia. — Dependentem u adwokata.

— Tak! — Umilkł na chwilę, nowym ugodzony ciosem. Tyle godności, powagi, takie sentencje, ruchy — i tylko dependentem! Tego się nie spodziewał Po ciotce zakrystjance pocieszył się wujem adwokatem, teraz... W cóż obracała się rodzinna duma? Ach, jeszcze Klaudja natchniona, — może ona choć wynagrodzi ten nowy zawód. — Tak — powtórzył — chciałem właśnie powiedzieć dependentem. Dependentem u adwokata. Dziadek jej był wielkim człowiekiem, przed pół wiekiem, przełożonym szkoły, — duch jego mieszka w gościnnym pokoju starego domu, a gdy zuchwalec ośmieli się w tym przybytku nauki zapalić cygaro, wydaje ciche jęki i westchnienia, jak gdyby chciał powiedzieć: profanie opuść te progi!

Kasia nieśmiałe, zdziwione spojrzenie podniosła na towarzysza. Czyżby żartował z jej dziadka? — z Wincentego Cottle?

Lecz twarz Laurentego była zupełnie poważną.

— W sąsiedniej uliczce, niedaleko ładnej dziewczyny, mieszkał przystojny młodzieniec, o śniadej twarzy i śmiałem spojrzeniu czarnych, błyszczących oczu.

Kasia zarumieniła się mocno.

— Chłopiec lubił patrzeć na ładną dziewczynę, a w końcu powiedział jej, że ją kocha. Powtarzał jej to często, coraz częściej, a dziewczyna lubiła słuchać, kiedy mówił.

— Dotąd historja jest bardzo piękną — zaczął znowu po chwili z westchnieniem. Dziewczyna nauczyła się prędko powtarzać tak piękne słowo, — potem młodzieniec dał jej pierścionek na zakład wiecznej miłości, — przyrzekał pozostać wiernym, — a potem... wyjechał na...

— Na sześć miesięcy. Po sześciu miesiącach powrócił bardzo rozumny, uczony, — pisał dzieła, a ludzie mówili o nim dużo, chwalili go i wróżyli mu wielką przyszłość. Dziewczyna była z niego dumną i kochała go bardziej jeszcze. Myślała o nim we dnie i w nocy.

— We dnie i w nocy.

— A on zdawał się kochać ją także.

— Jak dawniej, więcej jeszcze.

— Nie było w tem nic dziwnego, ładna dziewczyna mogła się podobać. Pisywał do niej długie piękne listy podczas nieobecności i po powrocie do domu.

— Och, jak pięknie, jak pięknie pisał!

— Lecz potem... — Laurenty zawahał się trochę — zwolna, po trochu, stawał się mniej czułym, — stopniowo...

— Nie, nie — zawołała Kasia, — to wcale nie było stopniowo. To stało się nagle, od razu. Kochał wieczorem, a zrana kochać przestał. Bez powodu, bez ostrzeżenia, bez przygotowania żadnego. Cóżem zrobiła, ach cóżem zrobiła, nieszczęśliwa! Czem zasłużyłam na tę zmianę!

— Niczem zupełnie, biedna Kasiu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Szkoda Ludzi!

Przez

Autorkę „Opowiadań“.

Pije jady dusza młoda,
Oj, szkoda!
Gdzie się dusz tych ideały
Podziały?
Gdzie to słowo, cud, potęga,
Co sprzęga
Serce z sercem, tchnieniem w rzeszę
Żar krzesze?
Nieruchomie życie stoi,
Bez zdroi,
Jak ta martwa, mętna woda, —
Oj, szkoda!
Staniem w mętach, myśl się zdrowa
Wciąż psowa;
Człowiek z sobą cześć zanurzy
W kałuży;
Ciałem się do życia w bagnie,
Gdy nagnie,
To go do sił w czystej sferze
Wstręt bierze.
Szkoda ludzi! żyją zmarli,
Zawarli
Sojusz martwy z cyfrą lichą
I z pychą.
Szkoda ludzi! żyją w sobie,
Jak w grobie,
Bez pociechy, bo nie trzeba
Im nieba!
Szkoda ludzi! dziś nauka
Wciąż szuka
Prawd w rachunku, ot, się zrzeka
Człowieka.
Pierś bez bóstwa... *zwierząt stada*,
Powiada,
„Że istota ludzka — zwierzę,
W to wierzę.“
Szkoda ludzi! dziwnie przecie
Na świecie:
Dziś do Bożej człek pokory
Nie skory.
Szkoda ludzi! w poniewierce
Jest serce.
Czerpią uczuć snać zasoby
Z wątroby.
To też w czynach blask miłości
Nie gości;
Módz podstawić nogę swemu
Bliźniemu,
To jedyne, w rzeczy stanie,
Zadanie.
Cóż ma postęp rozbójniczy
W zdobyczy?
Dziś świat cały umysłowy
Bez głowy!
W społeczeństwie grają nerwy
Bez przerwy;
Więc nerwowy czyn, po czynie
Ztąd płynie;
Człowiek ztąd w brutalnej treści
Byt mieści;
Determinizm go już snadnie
Opadnie.
Szkoda ludzi! bo to może...
O Boże!
Postępowa śmierci moda?
Oj szkoda!

Fotografje Wilczyńskiego.

Humoreska

A. BARAŃSKIEGO.

Było ich dwoje... Ludwik i Jadwiga.

Ludwik był mężem, a Jadwiga żoną; było to bardzo przykładne, w zgodzie ze sobą żyjące, małżeństwo.

Nigdy nie mieli ze sobą najmniejszego nieporozumienia, nigdy nie sprzeczali się, nie kłócili i tylko raz, raz jedyny przyszło między nimi do ogromnej awantury; wchodziła tu w grę zazdrość. A czy wiecie państwo, o kogo był p. Ludwik zazdrosnym?... O Wilczyńskiego!... Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe!.. Był zazdrosnym o autora „Kłopotów starego komendanta“, po-

Miłosierny.



— Dokąd te gęsi pędzicie?...
— Ja ich nie pędzę — ja sobie idę za niemi..
— Po co?...
— No tak, aby się biednymi ptakami zaopiekować...

Zajęty...



— W tym domu mieszka pan Bździąkalski?...
— Tu mieszka, ale...
— Zaprowadźcie mnie do niego — dam wam na piwo...
— Nie można — teraz jest zajęty...
— Cóż robi?...
— Właśnie żonę bije...

dejrzywał, że żona, dobra i ładna pani Jadwiga, kocha się w panu Albercie, a on w niej także ma się rozumieć.

Pan Ludwik był „dobrze urodzonym“, jak się to dziś mówi, w dzisiejszych autonomicznych czasach.

Ojciec p. Ludwika miał dwie wsie — (o trzeciej nic nie wspominam, bo żyd wziął), a że nie miał oprócz Ludwika żadnych innych dzieci, tedy p. Ludwik odziedziczył po ojcu obydwie wioski i pędził życie bez troski, miał dobrego kucharza, dobre wina, polował, grał w karty, umiał tańczyć, na koniu jeździć i fechtować się, a oprócz tego miał jeszcze i tę dobrą stronę, że oprócz kalendarza, żadnych książek nie kupował i nic nie czytał.

Wydawać się to może grubą przesadą, ażeby w dzisiejszych czasach, szlachcic na dwóch wioskach wcale nie kupował, a przynajmniej nie czytał książek, a jednak przesadą to nie jest. Pan Ludwik, być może, żeby tam i co kiedy przeczytał, gdyby nie to, że poprzysiągł ojcu nie mieć do 30 roku życia, żadnej książki w ręku.

Pan Kalasanty (tak się ojciec Ludwika nazywał), chciał wprawdzie, ażeby Ludwik przysiągł „od książki“, na całe życie, matka, jednak, tyle przynajmniej swoim wpływem na ojcu wymogła, że zabronił synowi czytanie książek do 30 roku życia, a potem — „jak sobie chce“.

Z kąd ojciec p. Ludwika nabrał takiego wstrętu do książek i w syna to wpoić usiłował, różnie ludzie o tem mówili. Różne domysły krążyły po okolicy.

Ludwik prowadził kawalerski sposób życia, a po śmierci ojca byłby go może prowadził aż do końca czasu, dopóki ten padoł płaczu nie opuści, gdyby nie panna Jadwiga.

Panna Jadwiga była córką właściciela pobliskiej wioski, który żyjąc nad stan, dychał już tylko ostatkami.

Pan Ludwik miał 25 rok życia — gdy 17to letnia panna Jadwiga, skończywszy edukację we Lwowie, przyjechała na wieś do rodziców.

P. Ludwik ujrzawszy ją pierwszy raz na balu w powiatowem miasteczku, byłby może ogłupiał, gdyby nie to, że i tak mądrym nie był, poznał jednak, że mu strasznie coś koło serca kręci...

— To ci, panie, dziewczyna strach! — mówił do siebie — ale, jak ja tu mam się wziąść do niej, kiedy mówić nie umiem, bo, panna, ani o psach, ani o koniach przecie ze mną rozmawiać nie będzie... a jednak ja się z nią ożenić muszę...

Wiedziony wszakże instynktem szlacheckim, zawołał na pomoc swego arendarza, jak to miał zwyczaj robić w ciężkich chwilach swego życia i przemówił:

— Słuchaj Moszku, zakochałem się...

— Fiu... fiu... fiu... — szepnął Moszko — czy to jasnemu panu pierwszyna...

— Głupiś! — zawołał w złości p. Ludwik — nie myśl sobie, że to jaka pierwsza lepsza!..

— Ale gdzież tam jaśnie panie! — gdzieżby pierwsza lepsza?... przecie po to by mię pan nie wołał, tylko posłał po nią swego lokaja; ja wiem, że to pewnie będzie córka dworskiego kowala, co go to pan zeszłego tygodnia przyjął, ale to bagatela, już to ja...

— Głupi jesteś jeszcze raz ze swymi domysłami — zawołał sapiąc ze złości p. Ludwik — to nie o kowala córkę chodzi, słuchaj nie przerywaj!... Byłeś kiedy w Śnieżyskach?

— Czemu nie?... Toć to przecie tylko dwie mile ztąd, tam mój szwagier arendarzem, a w krótce Bogu dziękować, będzie dziedzicem...

— Jak to dziedzicem?

— Nu... bo pan Chabowski, żeby zdrów bokami robi!

— Jak to bokami?...

— To bankrut!

— E?!...

— Daj mi tak Boże zdrowie!... On u mego szwagra w kieszeni...

— Ha, no... mniejsza o to — wyrzekł z rezygnacją p. Ludwik — mnie o jego majątek wcale nie chodzi, tylko o jego córkę...

— E...e...e...

— Co e...e...e...? Kocham się i basta!

— Myślisz, że jej za mnie nie dadzą?...

— A.. a... to jaśnie pan chce się żenić? ale ona goła!...

— Głupi! Twoją rzeczą będzie całą sprawą pokierować, a ja już potrafię ci się odwdzięczyć.

Nie będę nużył szanownego czytelnika opisywaniem dalszej rozmowy, między młodym dziedzicem, a Moszkiem. Nie będę opisywał dalszych zabiegów Moszka w tej sprawie, dość, że szły konkury z wielkim uporem.

P. Ludwik porzucił dawny tryb życia, kupił nową czwórkę i zaczął coraz częściej dojeżdżać do Śnieżysk, byłby może jeździł do końca życia, a przynajmniej dotąd, dopóki by panna Jadwiga za kogo innego nie wyszła, gdyby nie to, że Śnieżyska sprzedano na licytacji — i kupił je przy pomocy Moszka p. Ludwik. Nie było tedy innej rady i p. Jadwiga dla miłości rodziców — zgodziła się na oddanie ręki p. Ludwikowi. Pobrali się. Rodzice zostali w swojej wsi, a p. Jadwiga wyjechała z mężem do jego rezydencji.

Teraz przychodzimy do głównej rzeczy to jest do... romansu p. Jadwigi z autorem „Kłopotów starego komendanta“.

P. Jadwiga żyła z mężem szczęśliwie, a chociaż wiele rzeczy z początku ją raziło, toć przecie pomału, pomału on przy niej zaczął nabierać co raz więcej ogłady i poloru, a że z gruntu był dobrym chłopakiem, więc stosunki ułożyły się znośnie, i ani on, ani ona, nie miała powodu narzekać.

Aż raptem, jak grom z jasnego nieba wylazło szydło z worka — romans pani Jadwigi z Wilczyńskim.

Pan Ludwik powiedział przed ślubem żonie o warunku ojca i o wykonanej przy-

sędze, iż do 30 roku życia, nie wolno mu mieć w domu żadnej książki, oprócz kalendarza i prosił żonę, by się do tego ściśle zastosowała, gdyż wiąże go przysięga.

Jadwiga starała się mężowi w dobry sposób wyperswadować, że przysięga tego rodzaju ją nie obowiązuje tylko jego, że taka przysięga nic nie znaczy, bo to dziwactwo i obłęd, ale widząc, że mąż te rzeczy bierze na serjo, pozornie przystała — cichaczem jednak sprowadzała sobie książki Przywoziła jej przyjaciółka, Zofja Zapalska, zamężna za urzędnikiem banku krajowego we Lwowie. Ale do czasu dzban wodę nosi! Pewnego wieczoru p. Ludwik przypadkowo, bo nie miał zwyczaju podsłuchiwać, usłyszał następującą rozmowę prowadzoną w sąsiednim pokoju.

— No, cóż Zosiu — mówi p. Jadwiga do przybyłej przyjaciółki — przywiozłaś mi?... oczekuję niecierpliwie...

— Przywiozłam, przywiozłam — odzywa się głos drugi — fotografje...

— Fotografje?...

— Tak, fotografje twego ulubionego, ukochanego Wilczyńskiego.

— Dawajże, dawaj...

— Ba, w kufrze na spodzie, ukryłam starannie, ażeby twój pan mąż nie złapał, miałabyś kłopot...

— Wiem, wiem, byłaby awantura.

— To też wieczorem wydobędę z kufra i będziesz się rozkoszować...

Pan Ludwik nie mógł już dłużej wytrzymać, było mu dosyć tego, wpadł, jak bomba między przestraszone panie...

— Tak to, tak — krzyknął do zaczerwienionej p. Zofji, to pani pośredniczysz, to pani...

— Ależ panie — mówi Zofja — trudno aby młoda mężatka, zakopana na wsi mogła obejść się...

— A mąż... a mąż... co? woła zacietrzewiony p. Ludwik — to mąż nic nie znaczy?

— Mąż swoją drogą, ale pomimo tego...

— Śliczne pani rady wynalazła!...

— Och, panie, to najlepsze lekarstwo...

— Dla pani, ale nie dla mojej żony..

— Rzeczywiście, bez takiego lekarstwa umarłabym na wsi...

— Wierzę — krzyczy p. Ludwik — i dla tego...

— Pozwólże mężu — mówi p. Jadwiga, widząc, że w coraz większą wpada pasję — tylko pozwól...

— Nic nie pozwalam!.. Nic nie pozwalam — wrzeszczy tupiąc nogą p. Ludwik — dość już byłem ślepy — i do tego przyszło, że ci aż ta pani przywiozła fotografję twego „ukochanego“ Wilczyńskiego..

— No.. tak, tak, prosiłam Zosię by mi przywiozła...

— Śliczna pośredniczka!...

— Tak panie — mówi zapalając się Zofja i nabierając odwagi — żebyś pan wiedział, pośredniczę Jadwisi odkąd za mąż za pana poszła, pan jej nie wystarczasz, to trudno, Jadwisia potrzebuje czemś się rozerwać... potrzebuje pokarmu dla ducha.

— Śliczny pokarm!... Wilczyński...

— No... co tu gadać! Czy pan ma o Wilczyńskim pojęcie..

— Mam pojęcie, że ostatni drab, ostatni łotr, ja mu w łeb strzelę, ale go przódy pokaleczę...

— Mój panie!...

— Moja pani, weź sobie fotografję tego gagatka i jedź sobie na złamanie karku...

Okrągły rachunek.



— Jeszcze leżysz? Bój się Boga, południe niedługo...

— Umyślnie nie wstaję, bo ten gospodarz ciągle przyłazi upominać się za mieszkanie...

— Ach ci gospodarze!... A za ile miesięcy nie zapłaciłaś?...

— Czekaj, czekaj — zaraz policzę... Jak jeszcze nie zapłacę za trzy miesięcy — to będzie cały rok... Tak...

Na ulicy.



— Pan wszystkie kobiety nazywasz aniołami...

— Bo wszystkie są aniołami rzeczywiście...

— Więc i ja jestem aniołem...

— Bezwątpienia... Pani należysz do tych aniołów szczupłych, eterycznych — z mgły i brzasku...

— Bez krwi?...

— O nie! czasem i im krew leci... z nosa...

Hej służba! — krzyczy na cały głos p. Ludwik — konie zaprzęgać...

— Tak... tak — woła pani Jadwiga zalewając się łzami — dobrze, bardzo dobrze i ja jadę, jedziemy obydwie! Taki skandal, taki wstyd, taka hańba... i o co?... Pakuję się, jadę w tej chwili...

Więcej słów p. Ludwik nie słyszał, porwał czapkę i poleciał, tym razem, jednak, nie do arendarza, ale do księdza proboszcza, na poradę...

Nim doszedł do proboszcza, nim ksiądz się zebrał, nim przybyli obydwaj do dworu już konie były zaprzągnięte i p. Jadwiga wraz z p. Zofją wsiadały do powozu...

. . . .

Proboszcz z niemałym trudem i mozołem wyrozumiał poważnione strony, a gdy pani Zofja „Fotografje społeczne“ Wilczyńskiego wyjęła z kufra — p. Ludwik na klęczkach ją i żonę przepraszał...

Od tej pory pani Jadwiga mogła, wiele chciała, pieścić się Wilczyńskim; nie schodził on już z jej stolika, ba — a nawet p. Ludwik, który w kilka dni po opisanej przez nas scenie, skończył lat 30, wziął się także do Wilczyńskiego i formalnie go połykał... W dodatku przyszło do tego, że prosił p. Jadwigę, by mu prawdziwą jego przywiozła fotografję..

Teatr.

Rozleciały się sezonowe słowiki i te nasze, i te pofarbowane na kolor włoski — więc operetka wróciła na swoje stanowisko i nie mówiąc już o powtarzanych dawniejszych płodach lekkiej muzy, z których wyjątki można także słyszeć przy baljach z mydlinami i wśród wesołych libacyj naszego miejskiego ludku za rogatką żółkiewską — wysunął się zaraz *Cagliostro w Wiedniu* w zeszłym tygodniu po raz pierwszy na scenę lwowską i można powiedzieć, przyszedł do nas z tamtego świata, bo jeszcze przed dwudziestu kilkoma latami umarł, włócząc się po różnych kątach Europy. Ojcem tego *Cagliostra w Wiedniu*, jest Strauss, dziś sławny, a wówczas, gdy mu się *Cagliostro* narodził, myślący dopiero o sławie. *Cagliostro* w Wiedniu i nie Wiedniu robił fiasco — ojciec zaś *Cagliostra*, opłakawszy nieszczęścia syna, dorobił się sporo sławy, sporo grosza i nawet... korony króla walców... Wprawdzie, tytuł, czy godność króla walców pokrewny jest bardzo z tytułem i godnością króla tenorów i obydwa razem mogą iść w parze z kotyljonowymi orderami — ale zawsze tytuł tytułem, a dzisiaj, wśród powszechnej demokracji więcej znaczy tytuł, aniżeli uczciwość, cnota i prawdziwy honor. Taka to już demokracja przy końcu XIX. wieku — jak operetka prawdziwa z tą naszą i nie naszą demokracją, arystokracją i jeszcze z rozmaitemi innemi *kracjami*.

Cagliostro w Wiedniu na lwowskiej scenie zaprezentował się suto — wyciągnięto go ze śmiertelnej pościeli i ubrano zalotnie, świeżo, pociągająco, ale na tem się też i skończyło, bo *Cagliostro w Wiedniu* żadnej wartości muzycznej nie posiada, a chociaż o librecie w operetkach nie mówi się, tak jak o guzikach przy malowanych portretach, to, jednak, libretto *Cagliostra*, jeszcze mniej warte, jak guzik i pętelka. — Wykonanie *Cagliostra w Wiedniu* na naszej scenie, nie pozostawiało nic do życzenia i z wyjątkiem p. Jamińskiego, który dosyć lękliwie i niepewnie obracał się w swojej roli, pomimo, że posiada tenorino przyjemne i dźwięczne, wszystko wyegzekwowano należycie i wszelkie efekta wokalne i komiczne, jakie można było wydusić — wyduszono. Pierwszeństwo należy się pp. Kasprowiczowej, Skalskiej i Radwan, potem pp. Myszkowskiemu (Cagliostro), Skalskiemu, Laskowskiemu, Gasińskiemu i wielu innym, czy to należącym do płci nadobnej, czy też do tej zwykłej, w której, jednak nadobna płeć gustuje. Chóry — tym razem pod batutą p. Słomkowskiego, zasługują także na zupełną pochwałę, równie, jak i zgrabnie i ładnie wykonane tańce.

Praktyczne i pouczające wiadomości.

Krup i siarka. O skutecznem leczeniu krupu siarką donosi obecnie dr. Laugardiere z Tuluzy i podaje wiadomość o skutecznej tego samego rodzaju kuracji. Dr. L. używał łyżki stołowej, kwiatu siarczanego, rozprowadzonego w szklance czystej wody, co godzinę dając dziecku choremu po łyżce stołowej mikstury tej. Znaczne polepszenie objawiło się już nazajutrz. Oto jedna z najwięcej przekonywających kuracyj. Mała dziewczynka, dotknięta krupem, konała juz niemal. Żaden krzyk, żaden dźwięk

nie dobywał się już z krtani, nalot dyfterytyczny wystąpił w uszach, gardle itp., świszczący oddech słychać było na 20 metrów. Lekarz miał przy sobie sendę i chciał zastrzyknąć do krtani roztwór lapisu, rodzice wszakże oparli się temu, przystali jedynie na dawanie mikstury z kwiatu siarkowego w ciągu nocy. Nazajutrz dziecko, przez lekarza uważane już za stracone, ożyło, głos wrócił. Miksturę brało dalej przez dzień cały i wyzdrowiało zupełnie.

Jak głęboko w ziemię się już wkopano? Najgłębszym szybem, w którym się roboty wykonywają, jest szyb św. Wojciecha, w sławnych kopalniach srebra i kruszcu Przybram w Czechach; w maju r. 1875 dokopano się tu do 1.000 metrów głębokości. W roku 1779 był szyb ten głęboki 21 metrów. Jestto niezawodnie najgłębszy szyb prostopadły na świecie. Sięga on 451 metrów niżej poziomu morza. W głębokości 900 metrów wynosiło ciepło w nim blisko 22 stopnie Celcjusza. Największa dziura, wyświdrowana w ziemi, znajduje się przy wsi Schladebach, na północ toru kolejowego Kötschau. Ma ona 1.748·4 metry głębokości. Jostto taka głębokość, jak gdyby wieżę tumu kolońskiego 11 razy na sobie postawiono. Świdrowanie tej dziury trwało 6 lat, koszta zaś wynosiły 210 tysięcy marek. Zaprzestano świdrowania dalszego z tego powodu, bo się świder złamał i w dziurze pozostał. Inne dziury są: w Szlezwiku przy wsi Elmshorn na 1338 m. głębokości; przy Unseburgu niedaleko Magdeburga na 1.292 m. głębokości; przy Sennewitz, niedaleko Hali na 1.111 metrów głębokości; przy Domnitz niedaleko Hali, na 1.002 m. głębokości.

Kto nie zna zegarów t. zw. „z kukułką": Gdy uderzyć ma godzina, otwierają się drzwiczki domku, umieszczonego nad cyferblatem, kukułka ukazuje się, kuka stosowną ilość razy i drzwiczki zamykają się z trzaskiem... Chłop każdy w niemieckim Schwarzwaldzie zegar taki „z kukułką" posiada, a i u nas często gęsto, ku uciesze zwłaszcza dzieci, zegary takie ludzie, miłujący figle wszelkie, u siebie zawieszają. Ale zegar „z kukułką" niczem jest w porównaniu z zegarem, który wymyślił i wykonać kazał pewien ornitolog niemiecki. Mąż ów uczony pilnie notował i ściśle godzicę przebudzenia się i śpiewu ptasząt rozmaitych, o stosownej przeto godzinie na zegarze jego pojawiał się ptak odpowiedni i śpiewać zaczynał. Oto do jakich rezultatów doszedł mąż uczony w studjach swych ornitologicznych. Po słowiku, który śpiewa przez noc niemal całą, najwcześniejszym śpiewakiem jest ziemba. Ona to daje sygnał ptasiemu koncertowi, wyprzedzając brzask dzienny. Ziemba odzywać się zaczyna między godziną 1. a 2. po północy Niezwłocznie po ziębie, między 2. a 3. rano, budzi się piegża i rozpoczyna śpiew swój, jedynie z powodu swej krótkości nie mogący rywalizować ze śpiewem słowika... O godzinie 3. budzi się przepiórka. W ślad po niej tryle swe rozpoczyna gil. O wpół do 4. rano już odzywa się kos. Sikora budzi się między 4. a 5. Najpóźniej całodziennie świergotanie rozpoczyna wróbel, podnosząc „od snu ciężkie powieki" — między 5-tą a 6. rano.

Jeśli pod korą drzewa gnieździ się robactwo, które psuje i niszczy same drzewa, to należy tylko tę korę ściąć, bo i tak zwykle pod nią jest puste miejsce. Wyciąwszy suchą korę, która w tym razie jest tylko ochroną dla szkodników i zniszczywszy robactwo, należy obnażone miejsce zasmarować maścią.

Nowy pasek chroniący człowieka przed zatonięciem przedstawił wynalazca, włoch rodem, komisji w Londynie i praktycznie go próbował, w rzece Tamizie. Jest to na dłoń szerokości przylegający do ciała pas jedwabny podwójny, w środku wypełniony pewną solą, która w zetknięciu z wodą wytwarza gaz i nadyma ów pas, zdolny utrzymać człowieka pełnych 48 godzin na powierzchni wody. Pas ten nikomu nie zawadza i może być pod zwykłym ubiorem na ciele noszony. W razie niebezpieczeństwa nagle na morzu powstałego podróżni w obawie o życie zapominają o wszystkiem, coby im ku ocaleniu czynić należało — pas ten noszony ciągle zabezpieczy ich i da im w każdym razie pomoc.

Kapusta zamiast kalafiorów. Nie każdej gospodyni wiadomo, że kapusta może doskonale zastąpić kalafiory, naśladując delikatny ich smak do złudzenia, a przytem nie posiadając woni, właściwej kalafiorom, nie dla wszystkich przyjemnej. Cienko poszatkowaną i dobrze rozgotowaną w miękkiej wodzie kapustę białą (słodką), należy wrzucić na gotujące się mleko i do reszty rozgotować. Podaje się, polawszy ją rumianem masłem.

Botanicy francuzcy starają się obecnie zaaklimatyzować rosnącą w stanie dzikim w Nowej Grenadzie roślinę, znaną w botanice pod nazwą „Goriaria thymifolia". Wydziela ona z siebie i to w dość znacznej ilości, sok pięknego czerwonego koloru, który wystawiony na działanie powietrza, zmienia się w zupełnie czarny, w skutek czego może bez wszelkich domieszek innych substancyj, być używany, jako atrament. Sok posiada nadto przymiot, który stawia go wyżej nad wszystkie inne gatunki atramentu, a mianowicie nie działa szkodliwie na pióra metalowe.

Konwalia (Convallaria majalis), roślina z pięknym kwiatem białym, pachnącym i ulubionym powszechnie, zawiera truciznę, ostro działającą i podobną w skutkach do naparstnicy (digitalis). Baczyć należy, aby dzieci kwiatu tego do ust nie brały. Woń konwalji nie jest szkodliwą.

Na tysiąc kobiet przypada mężczyzn: we Francji 996, w Belgji 998, w Hiszpanji 957, we Włoszech 1006, w Grecji 1103, w Szwajcarji 962, w Niemczech 962, w Prusach 968, w Saksonji 946, w Bawarji 952, w Austrji i Węgrzech 967, w Serbji 1045, w Rosyi 973, w Finlandji 960, w Szwecji 940, w Norwegji 945, w Danji 966, w Anglji, Szkocji i Irlandji 955, a w Królestwie Polskiem, według danych, zebranych przez komitet statystyczny warszawski tylko 910. (Król. Pol. (Kongresówka) posiada 8,250.000 mieszkańców).

Ciekawe odkrycie zrobił dr. Hooper, przebywając w Madras. Przekonał się on, że liście dzikiej rośliny indyjskiej Gymnema silvestre, należącej do gatunku pnących się z rodzaju Asklepiadeów, wzięte do ust i żute, usuwają wrażenie słodyczy i goryczy. Po żuciu dwóch liści tej rośliny, włożony do ust cukier traci zupełnie słodycz i wydaje się jak piasek, położona zaś na język chinina sprawia wrażenie, jak gdyby w ustach trzymano wapno. Materje zaś ostre, słone, ściągające i kwaśne zachowują swój smak w zupełności. Jeżeli po żuciu liści będzie się jeść pieprz, to czuje się tylko smak imbieru, słodycz zaś i gorycz znikają. Pomarańcza wydaje się tak kwaśną, jak cytryna. Działanie liści trwa do 2 godzin. Dr. Hooper poddawszy liście badaniom chemicznym znalazł w nich nieznany dotychczas kwas organiczny, który nazwał kwasem gymnemowym. Dyrektorzy ogrodów botanicznych w Anglji sprowadzili już nasiona tej rośliny i zajęli się jej rozpowszechnieniem. — Hindusi używają sproszkowanego korzenia tej rośliny, jako środka skutecznego przeciwko ukąszeniu żmij.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Mytej weterynarz w Jarosławiu. Należy nam się od pana *10 złr.* zaległej prenumeraty, którą odesłać trzeba do administracji naszej.

Pan G. Z. w Paryżu. Wysełać będziemy na tę wystawę od 20. maja b. r.

Pani Łukaszowa we Lwowie. Lepiej, gdyby pani więcej czytała, a mniej pisała... *Wiersze:* „Do..", „Miłość majowa", „Kapelusik" i „Uśmiechnij się" — nie będą drukowane.

Nadesłane.

Oberselters

(wody mineralne)

jest najlepszym i najnaturalniejszym środkiem leczniczym we wszystkich rodzajach katarów,

Francensbadzka

jest najlepszym i najnaturalniejszym środkiem leczniczym we wszystkich słabościach kobiecych, jakoteż męskich osłabieniach do nabycia **w głównym i specjalnym składzie wszystkich wód mineralnych naturalnych pod gwarancją u**

(5373-10-1) **P. Rudolfa Weinreba**

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 33. (Nr. Tel. 297).

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą polecona przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,

5287—34 st. lekarz m. **W Lisku.**

Hurtowny główny skład i zastępstwo fabryk: Portland-Cementu groszowickiego, Szczakowskiego gipsu alabastrowego, rzeźbiarskiego, murarskiego, do nawozu, surowego, **Wapna hydraulicznego, kufsteinskiego** zwykłego skalistego. **Papy i płyt izolacyjnych, Asfalt, Smołowiec, Szkło wodne, Karbolineum** i wszelkie gotowe płynne **farby olejne, lakierowe, woskowe, terpentynowe, spirytusowe**, złoto, srebro i miedź w płynie **Brunoliny.**

Cement z wyż wymienionych fabryk, wapno, gips i wszelkie artykuły w większej ilości zamówione, taniej policzę, jak fabrykanci.

Polecam również mój handel **korzenny materjalny, wybornych win,** wszelkich gatunków **Herbaty, Sery, Słoniny, Smalcu, Masła, Owoce suszone.** 5306—6—5.

Fr. Lenert w Krakowie

Sławkowska pod gankiem.

Adres dla telegramów: **Lenert Kraków.**

Leon Janikowski

zegarmistrz

we Lwowie, ul. Teatralna l. 16

poleca

swój obfity skład i pracownię zegarków złotych i srebrnych z pierwszorzędnych fabryk genewskich i francuskich, również łańcuszki złote i srebrne. Utrzymuje na składzie wielki wybór zegarów ściennych, stołowych i pendułowych po cenach najtańszych.

Wszelkie naprawy: zegarków kieszonkowych, stołowych, ściennych i grających, uskutecznia w najkrótszym czasie po umiarkowanej cenie.

Z uszanowaniem

Leon Janikowski.

5300—6—6. Teatralna 16

naprzeciw Kastrum placu i nowo się budującej szkoły.

Chusteczki do nosa czysto niciane, tuzin 2 zł. i wyżej, poleca **Pierwsza krajowa fabryka tkacka**

Lwów, ul. Akademicka l 2.
Kraków, ul. Sławkowska l. 1.
Tarnopol, ul. Gimnazjalna l. 30.

5286-st.-10.

Fabryka korków

Józefa Samuely

Lwów, plac Strzelecki l. 5.

poleca swój wyrób **korków** w najlepszych gatunkach do flaszek i beczek, jakoteż drzewo korkowe i koła do mielenia jagieł. Utrzymuje na składzie kapsle do flaszek. Obstalunki na prowincji uskutecznia odwrotną pocztą. (5371-5-1).

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5260 st. — 4

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Perfumerja Fausta

Lwów, ulica Sykstuska liczba 2

poleca (5331-10-4).

niektóre wypróbowane środki kosmetyczne pod gwarancją skutku i nieszkodliwości:

Do farbowania włosów. Ekstrakt orzechowy Primaveli'ego w Rzymie. — Sok z łupin orzechów włoskich, zabarwia naturalnie na wszystkie odcienia 1 złr. 50 ct. — Nigretina francuska (2 płyny) działa natychmiastowo złr. 1,50 — Eau de Jouvence przemienia rude włosy na blond złr. 1.

Do wydelikatnienia płci, na piegi, plamy, zmarszczki, czerwoność nosa i t. p. — Niberta Balsam kasztanowy. Działa rzeczywiście zdumiewająco, odmładza złr. 1·30 — Pudr francuski wyśmienity, Veloutine la Roche, biały różowy i kremowy pudełko 70 ct. — Woda biała warszawska, bielidło najwyborniejsze 70 ct — Eau de Lys Filipini 80 ct. — Woda fiołkowa francuska 60 ct.

Przeciw wypadaniu włosów, przeciw łupieży i na porost. Woda ateńska warszawska 60 ct., francuska 70 ct. Rum Bajoński 60 ct. — Woda chinowa francuska 90 ct. — Olejek taninowy warszawski 70 ct.

Do wygubienia włosów na twarzy. Depilatorjum Warszawskie złr. 1 (wyborne).

Specjalność na porost brody i na łysiny. Barbificatorium amsterdamskie (2 płyny, środek najnowszy) złr. 1·35.

Do usunięcia nieprzyjemnego odoru z ust. Pigułki wonne warszawskie, Flora Cachou 30 ct.

Największy skład

OGNI SZTUCZNYCH

po cenach bardzo tanich.

Zaproszenie do przedpłaty

na

Księdza Kneippa Poradnik

dla zdrowych i chorych.

Znakomite to dzieło obejmie **najnowszy** i ostateczny wynik **40-letniej** praktyki i **badań** wodoleczniczych sędziwego autora. — Podług tej książki może się każdy sam leczyć na wszelkie choroby, choćby i najcięższe. Z górą stc tysiecy ludzi podług tej metody uleczonych zostało. — Książka ta jest nader przystępnie napisaną. Niniejsze tłomaczenie polskie uskutecznia się z drukującego się równocześnie oryginału niemieckiego, który własnym nakładem autora wychodzi.

Poradnik polski wyjdzie w **dwóch częściach**. Część I. ukaże się w maju, i w tymże miesiącu abonnentom rozesłaną zostanie. Część II. w jesieni b. r.

Prenumerata wynosi za obie części razem

1 złr. już z przesełką.

Cena ta pozostaje aż do wyjścia drugiej cześci, potem zostanie podwyższoną. Na 10 pgzemplarzy zamówionych od razu dajemy jeden w dodatku. Należytość prosimy nadsyłać zawsze tylko **przekazem pocztowym**, a nigdy znaczkami w liście, gdyż **listy giną**. Adresować wyraźnie:

Księgarnia Katolicka, Poznań, ul. Wodna 25.

Jest także jeszcze w niewielkiaj ilości u nas do nabycia polski

Ks. Kneippa Kalendarz zdrowia

na rok 1891.

Cena 30 ct., z przesełką 40 ct.

Kalendarz ten wychodzi co roku i stanowi **dopełnienie** powyższego **Poradnika.** Znajdują się w nim prócz przepisu leczenia, także i wskazówki tyczące się podróży i pobytu w zakładzie Ks. Kneippa. — Zwracamy tutaj uwagę, że zakład ten nie jest obliczony na jakiekolwiek zyski, przeciwnie Ks Proboszcz Kneipp udziela wszelkie rady bezpłatnie, oraz kąpiele w zakładzie są za darmo. — Bliższe szczegóły są podane w naszym kalendarzu. 5354—10—3

Karol Schwabe

Odlewarnia dzwonów i metali

w BIAŁEJ przy Bielsku w Galicji



poleca własny

Wyrób dzwonów wieżowych, pojedyńczych i kilku do harmonji dźwięku nastrojonych, w każdej wielkości i skali głosu, podług życzenia.

Wyrób dzwonków ołtarzowych i szkolnych, pojedyńczych i harmonijnie nastrojonych na jednym trzonku, poleca również

Świeczniki ołtarzowe, misternie wykończone, i t. d.

zatem wszystkich, należących do fachu odlewarni artykułów, jak: **kurków i wentylów** wodnych i parowych, różnych części z mosiądzu maszynowych i gorzelnianych, **pip, sikawek ręcznych, pomp itp.**

5325—20—4.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy

Szczawy alkaliczne słone, jod i brom

zawierające, skuteczne w chorobach **skrofulicznych** i ich złośliwych następstwach, w chorobach skórnych, syfilistycznych, reumatyzmie, nieżytach błon śluzowych, zapaleniach stawów i okostnej, oraz w rozlicznych chorobach **kobiecych.**

Kąpiele mineralne, wzbogacone nowo odkrytem w głęb 371 mtr. źródłem słono-jodowem o niewyczerpanej obfitości, kąpiele borowinowe tuszowe i basenowe. Mleko, żętyca, inhalatorjum.

Znakomita stacja klimatyczno-lecznicza

Instytut leczniczo pedagogiczny dla chłopców, pod kierunkiem Prof. gimn. lwowskiego Dra Weigla i lekarza zakładowego

Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony od 30. maja do końca września.

Mieszkania w pierwszym i ostatnim sezonie tańsze.

Rady lekarskiej udzielają Dr. Klemens Dębicki lekarz zakładowy i Dr. Kazimierz Kaden. 5372—6—1.

Składy wód min. soli i ługu na kąpiele domowe we wszystkich aptekach i handlach wód w kraju i zagranicą.

Prospekta opłatnie rozseła **Dyrekcja.**

„Grand Hotel"
w Przemyślu

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić Wysokiej Szlachcie i Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 1. maja b. r. otwieram w Przemyślu przy ulicy wyjazd z Dworca i Mickiewicza

Grand Hotel

Jest to Hotel **pierwszorzędny**, urządzony z wszelkiemi wygodami na sposób zagraniczny.

Meble obciągnięte Pluszem i Boretem. — Wzorowa czystość, staranna usługa. — **Portjer i Komisjoner** w miejscu. — **Kuchnia francuska i polska.** — Potrawy a la carte i per couvert. — Wina i piwa najlepszej jakości. — Trzy sale jadalne urządzone z przepychem. — Ceny żądaniom odpowiednie.

Dziękując Szan. P. T. Publiczności za dotychczas doznawane łaskawe względy (w Hotelu „Trzy Korony"), mam niepłonną nadzieję, że w tym moim nowym przedsiębiorstwie, potrafię sobie Wysokiej Szlachty i Szan. P. T. Publiczności liczne zaskarbić względy.

Z poważaniem
Karol Zakrzewski
w Przemyślu.

5349—4—3.

RYMANÓW
Zakład zdrojowo-kąpielowy, ze źródłami silnie słonemi, jod, brom i lit zawierającemi.

Pora kąpielowa rozpoczyna się z dniem 20. maja i dzieli się na trzy okresy, t. j. I. od 20. maja do 19. czerwca, II. od 20. czerwca do 19. sierpnia, III. od 20. sierpnia do 20. września.

W I. i III. okresie mieszkania w domach, będących własnością Zakładu o $\frac{1}{3}$ część tańsze, od taksy zdrojowej uwolnieni być mogą tylko w I. i III. okresie, ubodzy zaopatrzeni w świadectwo ubóstwa przez odnośne c. k. starostwo zatwierdzone. Łazienki ulepszone, kąpiel zimna rzeczna, lub natryskowa, 2 restauracje, spacery wśród lasów szpilkowych, zabawy dla dorosłych i dla dzieci, muzyka zakładowa od dnia 20. czerwca, sklepy, piekarnia, rzeźnia itp. w Zakładzie. — Stacja „Rymanów" c. k. kolei państwowej, odległa od Zakładu o 8 kilometrów, poczta, telegraf, apteka w miejscu. — Lekarzem zakładowym jest dr. Józef Dukiet z Przemyśla; oprócz niego ordynują i inni lekarze.

Zakład rozsyła wodę mineralną ze wszystkich trzech źródeł, która na każde zamówienia bywa świeżo napełnioną; — sól leczniczą do kąpieli i do użytku wewnętrznego, tudzież ług bromo-jodowy.

Wszelkich objaśnień udziela i broszurki rozsyła

5366 6—2

Dyrekcja
Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.

Zmiana lokalu.

Magazyn konfekcji damskiej, oraz komisowy skład płócien wzorowego warstatu tkackiego w Glinianach

Waleryi Woyczyńskiej

przeniesiony został 5312-4-10

do domu przy ul. Halickiej l. 11 we Lwowie

naprzeciw magazynu zabawek p. Henryka Müllera

i poleca po cenach bardzo niskich, w wielkim wyborze:

»Nowości konfekcji damskiej«

Wszelkie roboty Sukien i Okryć damskich, wykonuję w mej pracowni spiesznie i tanio, według najnowszych modeli.

Zniżenie cen.

Kąpiele ciepłe i zimne,
łaźnia parowa i ziołowa
tusze rozmaite i baseny,

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

w Hotelu Krakowskim
w Krakowie,
przy plantach.

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

Ceny zniżone od Nowego Roku.

Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone.

4677 st.



Dr. Jan Szaflarski
otworzył kancellarję adwokacką
w Krakowie
Mały Rynek Nr. 1. II. piętro.

5352—5—3.

KONKURENCJA!

Wyrób krajowy | **Wyrób krajowy**

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, pp. budowniczych i budujących, iż otworzyliśmy nową

FABRYKĘ STÓR i ŻALUZYI,

w której wyrabiamy wszelkie gatunki stór patyczkowych, żaluzyj deszczułkowych i rolet płóciennych

po najumiarkowańszych cenach.

(5346-4-3).

Z wysokim szacunkiem
A. Dahlke i Spółka
ul. Piekarska Nr. 21 we Lwowie.

Cenniki gratis i franco.

Franciszek Schlee,
w Białej przy Bielsku

Skład maszyn rolniczych

pierwszych uprzewilejowanych fabryk
krajowych i zagranicznych.

Obstalunki każdego rodzaju uskuteczna się ściśle, podług życzenia jak najtaniej.

Handel żelazny, korzenny i z farbami. — Skład srebra chińskiego i towarów alpakowych. 5323—10—6.

Nowo otworzona
Księgarnia, skład nut i ekspedycja czasopism
pod firmą
W. Hoschek i Spółka
we Lwowie,
plac Marjacki l. 10,
wydała na uczczenie stuletniej rocznicy konstytucji z dnia 3. maja 1791 r.:

1891. 3. Maja 1791.
Polonez
na fortepian
Maurycego Falla.
Cena 1 złr.

Również poleca wydane swoim nakładem najnowsze tańce kapelmistrza Maurycego Falla:
Poezja i proza, Walce 1 złr.
Valses de Casino 1 złr.
Pedagogja, Polka francuska 60 ct.

Do nabycia we wszystkich składach nut. 5358—2—2.

Galicyjski wyrób! Baczność!

Baczność!

Józef Köhler
Fabryka rolet i żaluzyj
w Korczynie koło Krosna,

poleca wszystkim pp. budowniczym, budującym, jakoteż P. T. Publiczności **rolety** i **żaluzje** w najlepszem wykonaniu. Rolety i żaluzje są zupełnie gotowe, że można je zaraz na okna powiesić.
Rolety od 90 ct. do 3 złr. za □ metr.
Żaluzje od 3 złr. 20 ct. do 5 złr. 50 ct. za □ metr.

Jako **nowość** polecam **ścienne dywany**, sporządzone misternie na drewnianych pręcikach, których okiem nie można dojrzeć. Bardzo praktyczne są do sypialnych pokoi. **Dywan** szer. 80 długi 200 ctm. za **3, 3·50, 4·50 i 6 złr.** Wzory i cenniki do dyspozycji. Wzory uprasza jednak franco zwrócić. O łaskawe względy uprasza

Józef Köhler.

Ajentów przyjmuje się zawsze pod korzystnymi warunkami.

Moi zastępcy są uprawnieni przyjmować 10% zadatku, upraszam jednak na karcie zamówienia dać sobie potwierdzić kwotę, jakoteż część, która mnie przypada, wyraźnie wypisać, ażeby nie mieć ze stronami żadnych nieprzyjemności. 5329—14—4.

Nowa interesująca i zabawna

rozbawiająca starszego i młodszego, jest moja tu po raz pierwszy na sprzedaż wystawiona zabawka, nazwana:

Zapaśnictwem dwu najsilniejszych ludzi na świecie (w miniaturze).



Dwa krępe draby, silnie i trwale z masy papierowej i najlepiej z prasowanego papieru wyrobione, pasują się podług wszelkich reguł sztuki zapaśniczej, jak nie można sobie lepiej wyobrazić. — Zabawka ta jest lekką, mogącą być w ruch wprawioną bez żadnych przygotowań, nawet przez małe dziecię, przyjęta wszędzie z ogromnym sukcesem i premiowana medalem na wystawach. — **Sprzedaż tylko krótki czas.**

Cena za parę 60, 80, 90 ct., lepsze z masy papierowej 1 złr., najlepsze czysty papier prasowany złr. 1.40 i 1.50, większe 2 złr. Rozsyłka za markami.

A. Rissmann,
ulica Krakowska l. 22.

5353—4—3.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.